

Uprowadzenie Reynolds

Rosalind

17 października 2022

Pod koniec września 1983 r. Rosalind i jej ówczesny partner jechali do Corby, gdzie mieli spotkać się z krewnymi. Po drodze przydarzył im się dziwny incydent związany z awarią samochodu i obserwacją kulistego obiektu, który pojawił się w ich pobliżu. Zdołali jednak uruchomić auto i uciec – tak przynajmniej myśleli. W Corby okazało się, że podróż planowana na 150 minut zajęła w sumie 5 godzin. Jakiś czas po zdarzeniu Rosalind zaczęła niepokojąco chudnąć. Pisała też w sposób automatyczny... rozprawy naukowe. Kiedy kobieta poddała się hipnozie regresyjnej, na jaw wyszły szokujące fakty związane z tym, co działo się podczas „zagubionego czasu”. Mimo to zdecydowała się opowiedzieć o swoim przypadku publicznie...

W latach 1990. miałem okazję zajmować się wieloma przypadkami tzw. „abdukcji”, których szczegóły opisałem w książce napisanej razem z Carlem Nagaitisem pt. „Without Consent”. Przejechałem przez całą Wielką Brytanię, rozmawiając z ludźmi, którzy tego doświadczyli. Często były to zupełnie nieznane przypadki. Wśród nich było kilka wyróżniających się historii, z których jedna dotyczyła Rosalind Reynolds – odważna kobieta, która zdecydowała się opowiedzieć o tym publicznie.

Był wrzesień 1982 r., kiedy zapalona „mobilka” (fanka CB-radio), Rosalind Reynolds i jej ówczesny chłopak, Philip, przemierzali Wschodnią Anglię podczas opóźnionych wakacji. Nie mieli pojęcia, że staną się świadkami spotkania z UFO, które odmieni ich życie. Para wyruszyła z Clacton (Essen), kierując się do Corby (Northamptonshire), gdzie zamierzali spotkać się z krewnymi. Droga miała zająć im mniej więcej 150 min. i na to liczyli. Po wyjeździe z Clacton zatrzymali się na posiłek, po czym ruszyli ku Sudbury. Wieczór był ładny i ciepły. W samochodzie, w którym grało radio, opuścili szyby. Zbliżając

się do miejscowości świadkowie przejechali pod rzędem słupów elektrycznych, które przecinały wzgórze.

Wkrótce Rosalind i Philip ujrzeli przed sobą dziwną „konfigurację” świateł. Z dużą prędkością zbliżał się do nich kolorowy twór w kształcie podkowy. Obiekt, którego oświetlenie miało w przeważającej części kolor czerwono-pomarańczowy, przetoczył się powoli nad ich autem. Kobieta zauważyła wówczas, że wokół zapadła martwa i głucha cisza. Kiedy UFO poruszało się po niebie, okolica tonęła w niebieskim „elektrycznym” świetle. „To coś sprawiło, że pejzaż wyglądał jak na negatywie” – wspomina Rosalind. Obiekt roztaczał również charakterystyczny nieprzyjemny zapach przypominający odór zgniłych jaj.

Zaskoczeni świadkowie przejechali przez Sudbury, skręcając potem na Haverhill. Philip skupiał się na drodze, a Rosalind przyglądała się okolicy, znowu dostrzegając coś w oddali: „Patrz, następny!” – krzyknęła, wskazując na owalny obiekt, który leciał w ich stronę. Jej partner uznał, że to samolot, jednak kobieta zauważyła, że światło leci równolegle do ich samochodu.

Philip nie przywiązał do tego uwagi, jednak Rosalind nie mogła pozbyć się dziwnego odczucia obecności NOL. Niespodziewanie wokół pary zapanowały totalne ciemności. Silnik i elektryka ich samochodu nawaliły: „Philip był przyklejony do kierownicy, z wzrokiem wbitym przed siebie” – przypomina sobie kobieta. Myślała ona wówczas, że jest on zaskoczony pojawieniem się obiektu, który był tak blisko, że nie można było na niego nie patrzeć. Znajdował się zaledwie 20 m. dalej i był jak wielka piłka otoczona światełkami.

Z wielką niechęcią świadkowie wyszli na zewnątrz, by ponieść maskę i sprawdzić, co jest nie tak z ich pojazdem. Wszystko wskazywało na akumulator. Po chwili, całkowicie niespodziewanie, w aucie zapaliły się światła. Popatrzywszy na dziewczynę, Philip wskoczył do środka i zdołał odpalić silnik.

Kiedy Rosalind wsiadła do auta, szybko odjechali, zostawiając za sobą dziwny obiekt. Uspokoili się dopiero, gdy stracili go z oczu. Po odjechaniu na parę mil kobieta dostrzegła strzelający w niebo obiekt, który ciągnął za sobą cienkie niebieskawe światło.

Kiedy świadkowie stanęli w Corby byli zadowoleni, że dziwne przeżycie się skończyło, ale ich gospodarze nie reagowali na pukanie do drzwi. Dopiero po chwili ktoś otworzył okno i powiedział: „Kto tam? Jest wpół do drugiej!” W tym momencie Philip i Rosalind uświadomili sobie, że ich podróż zajęła w sumie pięć i pół godziny. Wydawało się to niemożliwe. Kilka miesięcy potem stało się coś równie dla nich niepojętego – rozstali się po 6 latach związku. „To był już inny Philip niż ten, którego znałam” – żaliła się Rosalind.

Ale i ona się zmieniła. Zaczęła chudnąć, mimo apetytu (głównie na słodkocze). Jej waga dramatycznie spadała do mniej niż 40 kg! Kobieta odstawiła alkohol i papierosy oraz, co ciekawe, zaczęła interesować się sprawami, które były jej do tej pory obce. Pod wpływem impulsu napisała dwie rozprawy: „Czym właściwie jest religia?” i „Jak uformował się wszechświat?” Jej głównym problemem było jednak to, co działo się w czasie kilku wyciętych z tamtego wieczora godzin.

Kiedy przeczytała w lokalnej gazecie artykuł na temat grupy ufologicznej operującej we Wschodniej Anglii, widziała w tym szansę na odzyskanie utraconych wspomnień. Po skontaktowaniu się z badaczami zgodziła się na zorganizowanie sesji hipnotycznej, którą przeprowadzono w jej domu. Jak relacjonuje, w czasie jej trwania stało się coś dziwnego – dom zalało jasne światło, zapis z kamer uległ „wyczyszczeniu”, a wszystkie zegary stanęły. Po tamtych wydarzeniach skontaktowała się z innym hipnotyzerem, Markiem Reynoldsem-Parnhamem, którego ostatecznie poślubiła. Nim to się stało, zorganizował on sesję, która miała za cel przywrócić u kobiety pamięć odnośnie wydarzeń z 1983 r.

Podczas transu przypomniła sobie, że gdy auto stanęło w miejscu, zbliżyło się do niego 4-5 niskich postaci, które zmusiły parę do wejścia na pokład ich latającego obiektu. Kobieta została zabrana do „gabinetu”, w którym rozebrano ją i położono na stole wykonanym z tworzywa przypominającego pleksę. W czasie hipnozy Rosalind była pobudzona i przerażona. W pewnym momencie zamilkła, by po chwili wyprostować się na krześle i krzyknąć: „Nie! Nie chcę żadnych dzieci...”

Stan, w jakim się znalazła wymusił zakończenie sesji. Kobieta uważa, że wewnątrz UFO przeszła rodzaj zabiegu ginekologicznego, jednak do dziś woli pewne szczegóły zachować tylko dla siebie. Prawdą jest jednak, że problemy natury kobiecej, które zaczęły się u niej od 1983 r. sprawiły, że nie może mieć dzieci. Rosalind ma także nieznanego pochodzenia znamię zlokalizowane w pachwinie, które łączy z tamtymi wydarzeniami.

Kobieta dodaje, że to, co działo się po spotkaniu z UFO było dla niej „ciężkim okresem”. Spadek wagi i inne zaburzenia sprawiły, że rodzina i przyjaciele podejrzewali u niej anoreksję: „Nie mogłam o tym z nikim rozmawiać, ponieważ każdy pomyślałby, że mam nie po kolei w głowie” – mówiła. Jej mąż, Mark, pomógł jej poradzić sobie z traumą, jednak okazało się, że Rosalind przypomniła sobie o innych dziwnych incydentach z przeszłości, które do tej pory ignorowała.

Była ona jedną z niewielu osób, które mówiły o swoich doświadczeniach otwarcie w okresie, kiedy wydałem swoją książkę o zjawisku uprowadzeń przez UFO. Od tego czasu okazjonalnie się z nią kontaktowałem, jednak w 2009 r. chciałem dowiedzieć się, co skłoniło ją do upublicznienia swojej relacji i jak wpłynęło to na jej relacje towarzysko-rodzinne. Oto czego się dowiedziałem...

– Jak na relacje o pani doświadczeniu zareagowała rodzina?

– Moi przyjaciele śmiali się i żartowali, a ja naprawdę byłam

zmarła tym, co się wtedy wydarzyło. Wielu ludzi się ode mnie odwróciło i niektórych widywałam coraz rzadziej. Miałam trudności, jak powiedzieć o tym matce. Pracowała zagranicą i wróciła do domu kilka tygodni po tym zajściu. Znając reakcje znajomych, postanowiłam zachować to dla siebie. Nigdy jednak nie byłyśmy sobie zbyt bliskie, więc sama niczego nie zauważyła. Nie miałam innej rodziny poza matką.

– A jak zareagowała na to opinia publiczna?

– To było nieco upokarzające. Czasami szłam ulicą i słyszałam, jak ktoś gwizdże albo woła za mną „UFO”... Potem przestało mi na tym zależeć i dziś, kiedy ktoś pyta mnie, czy widziałam ostatnio jakichś kosmitów, staram się obracać to w żart. A jeśli coś podśpiewują, radzę im, żeby lepiej nucili melodię z „X-files”.

– Co z mediami? Jak one panią potraktowały?

– Początkowo zdawało się, że są szczerze i realnie zainteresowani tym, czego doświadczyłam, jednak potem okazało się, że obchodzi ich tylko to, co „oni mi zrobili na statku”... Kiedy przychodziło do emisji nagranych materiałów okazywało się, że zmontowano go tak, że wychodziła z tego zupełnie inna historia. Całości towarzyszyła dziwna „muzyczka”, zaś na koniec pojawiał się zwykle „ekspert” orzekający, że coś takiego nie miało prawa się wydarzyć. Oczywiście nigdy nie dano mi szansy by z kimś takim porozmawiać i przedstawić swoje argumenty. Jeśli chodzi o prasę to pojawiały się nagłówki typu „Obcy ukradli moją macicę” itp. Jak to możliwe, że dziennikarze, kiedy ze mną rozmawiali wydawali się szczerzy, a potem wypisywali takie głupoty?

– Jak przedstawiały się opinie ufologów?

– To trudna sprawa, bo początkowo naiwnie wierzyłam, że udzielą mi oni odpowiedzi na wszystkie pytania. Dowiedziałam się potem, że istnieją wśród nich pewne „kluby”. Podczas pierwszego spotkania z grupą ufologiczną jej przewodniczący

nakazał mi usiąść w rogu i nic nie mówić, po czym sam zrelacjonował moją opowieść... Byłam jak „zdobycz”, którą chciał pokazać publicznie. To było denerwujące. Była to grupa ekstremistów, którzy wierzyli, że każda kropka na niebie to UFO. Potem spotkałam badaczy takich jak Jenny Randles i Philip Mantle, do których czuję wielki respekt, choć media im założyły za skórę. Dzięki nim poczułam się znowu jak człowiek. Nie byłam kimś, kogo się eksploatuje, a kimś, kto czegoś doświadczył. Uwierzyli mi i dali odwagę, by szukać odpowiedzi na własną rękę.

– Czy hipnoza regresyjna pomogła, czy raczej nie poleciałaby jej pani w dalszych badaniach?

– Uważam, że w nieodpowiednich rękach może ona uczynić więcej złego niż dobrego. Tamtego dnia, kiedy poddałam się jej po raz pierwszy, stało się coś, co przekonało świadków tego zdarzenia, że nie było to nic normalnego. Jeśli hipnoza pozostaje jedynym wyjściem, musi być przeprowadzana przez profesjonalistę, który ma również rozeznanie w psychiatrii.

– Czy żałuje pani upublicznienia swojej relacji?

– Szkoda, że media nie przedstawiają informacji w taki sam sposób, w jaki obiecują, że to zrobią. Potem prezentują wszystko w złym świetle, narażając wielu ludzi na pośmiewisko. Zaprezentowanie tego w normalny sposób uwidoczniałoby, że istnieje wiele tajemnic życia, z których drwić nie należy. Zabawne, że powszechnie akceptuje się historie o duchach albo doniesienia o religijnych cudach, ale jeśli mowa o „obcych”, sytuacja staje się niezręczna. Plusem otwartego mówienia o moich przeżyciach było to, że dałam sygnał innym, którzy przez to przechodzą, że nie są sami. Jeśli pomogło to choć jednej osobie, kompletnie tego nie żałuję.

– Co dziś myśli pani o naturze tamtego doświadczenia?

– Wyjaśnienie tego wszystkiego pewnie zajęłoby całą książkę. Jestem rozdarta między dwie teorie. Moja logiczna połowa mówi,

że znaleźliśmy się o niewłaściwej porze w miejscu, gdzie doszło do awarii jakiegoś eksperymentalnego pojazdu. Nadal nękają mnie jednak żywe wspomnienia o istotach i innych rzeczach widzianych w pojeździe sugerujące, że byli to prawdziwi „obcy”, tj. na pewno nie ludzie. Niezależnie od tego, wydaje się, że była to technologia, której nie znamy. Możliwe, że przybywali z innych wymiarów, gdyż nasza rzeczywistość ma wiele poziomów. Ale największe pytanie, które mnie trapi, brzmi: „Dlaczego ja?” Dopiero po śmierci matki dowiedziałam się, że i ona miała takie doświadczenia. Doprowadziło mnie to do wniosku, że być może istnieją pewne „linie” ludzi, którzy są z nieznanych powodów monitorowani? Mogłabym o tym napisać książkę. Pozostały mi po tych zdarzeniach namacalne ślady w postaci blizn. To, czego wtedy doświadczyliśmy było czymś nieznanym. Fakty mówią same za siebie...

– A co powiedziałaaby pani sceptykom, którzy negują takie relacje?

– Podsumowałabym to cytatem Sherlocka Holmesa: „Gdy odrzucisz to, co niemożliwe, wszystko pozostałe, choćby najbardziej nieprawdopodobne, musi być prawdą.” [...] Spędziłam wiele lat na próbie wyjaśnienia mojego doświadczenia w sposób jak najbardziej racjonalny, starając się odkryć prawdę. Nie obchodzi mnie już, czy sceptycy mi wierzą czy nie, ale wydaje mi się, że powinni rozpatrywać każdy przypadek osobno, a nie starać się przyczepiać ludziom, którzy doświadczyli czegoś niezwykłego „zbiorową łatkę”. Ktoś dał nam szansę, by zobaczyć jak działa wszechświat. Musimy dowiedzieć się, dlaczego?

Byłem wdzięczny Rosalind za to, że zgodziła się na rozmowę, choć nie ukrywam, że nie znam odpowiedzi na podnoszone przez jej przypadek pytania. Wyważone opinie, które prezentowała utwierdzają mnie w przekonaniu, że doświadczyła ona tego, co opisuje. Jeśli ktoś przeżył coś podobnego i nie wie, czy mówić o tym otwarcie, w jej słowach znajdzie pewne wskazówki. Rosalind ma dziś 51 lat i mieszka z 11-letnim synem w

Lincolnshire. Jest samotną matką, prowadzi własną firmę, a także dobrze znaną hodowlę psów. Sędziuje też na wystawach tych zwierząt.

W 2013 r. wydałem moją pierwszą powieść pt. „Once Upon a Missing Time” (więcej o książce), która poświęcona jest zjawisku abdukcji. Choć to literacka fikcja, opiera się na przypadkach wzięć z Wielkiej Brytanii. Sprawa Rosalind miała na nią niemały wpływ.

Autorstwo: Philip Mantle

Źródło: Infra.org.pl